

Cieszyn w westernie. Tydzień według Grzesiczaka 19

Data publikacji: 9.03.2014 17:00

W tym regionie Dzikiego Zachodu już dawno nie ma emocjonujących pojedynków. Blask grzejących się w pełnym słońcu rewolwerów, który zapowiadał pasjonującą rozgrywkę pomiędzy mistrzami zastąpiły emocje porywające niczym życie producentów kukurydzy. Najciekawsze teatralne trupy z daleko omijają to miejsce. Życie towarzyskie nie istnieje, bo najpopularniejsze saloony już dawno zostały zamknięte.

□

Anomalie pogodowe dotyczą mieszkańców tego dzikiego miasteczka. Susze przeplatają się z powodziami, nieobliczalna przyroda niszczy dobrobyt mieszkańców. Nic dziwnego, że miasto wymiera. Bogaci i szczęśliwi niegdyś mieszkańcy za kukurydźowymi plackami uciekają w przeciwną do zachodzącego słońca stronę. Szkółki dla najmłodszych przed niedzielnymi nabożeństwami nie uczą wiele więcej niż kilku najbardziej wyświechtanych wersów z Biblii. Dlatego kogo tylko jeszcze stać wysłała swoje dzieci po nauki do sąsiednich westernowych miast. Rozsądek i tak podpowiada, że tutejsza szkołka niedzielna wkrótce zniknie.

Niczym słońce w samo południe dotyka tu wszystkich nuda i zniechęcenie. Nikt nie odwiedza tutejszych okolic, bo wodopoje dla koni już dawno zniszczono, a nieliczni samotni jeźdźcy nie mają nawet miejsca, by gdzieś na chwilę przechować swój dobytek. Mieszkańcy – niczym bawiące się małe zwierzę nieświadome rychłego ukąszenia skorpiona – zachwyceni swoimi nowymi dylizansami niepokoją się o ich stan techniczny i brakiem miejsca, gdzie bezpiecznie można je zatrzymać. Wspominają czasy minionej świetności, której nie pamięta już nikt z żyjących i oddają się pełnym agresji dyskusjom o przebieg północnej granicy terenu przylegającego do swojego miasteczka dawnego dobrobytu.

Czasem, nieliczni spoglądają w dal i wypatrują zbawienia. Czekają na swojego Lucky Lucka, Jaromira Nohavicę, Franciszka Józefa czy psa Łajkę. Piszą listy do lokalnej gazety i organizują spotkania w zapomnianych i zakurzonych salkach, z których nic nie wynika. Zbawienia nie będzie, zwycięskie armie nie przyjdą tutaj z pomocą, kopalnie złota, jeśli byłyby na tym terenie, już dawno zostałyby odkryte. Przykro mi, że musicie usłyszeć to właśnie ode mnie, ale Franciszek Józef nie przyjedzie. Już sto lat temu, chory na zapalenie płuc był za słaby by odwiedzić Sarajewo, dlatego wysłano arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Możemy liczyć tylko na samych siebie.

Łukasz Grzesiczak